

Rozmowa z dr. hab. Rafałem Chwedorukiem z Uniwersytetu Warszawskiego.

Jaki cel ma organizowany przez SLD wespół z innymi organizacjami „Kongres Lewicy”?

Rafał Chwedoruk: Jeśli spojrzymy wstecz, to wcześniej nazywano ten Kongres „Okrągłym stołem lewicy”, co było pochodną dążeń środowiska związanego z Aleksandrem Kwaśniewskim, próbą jego powrotu do roli politycznej, utraconej wraz z końcem kadencji Prezydenta RP oraz w związku z nieudanymi próbami kreowania nowych formacji politycznych, takich jak LiD. „Okrągły stół” miał dowodzić, że lewica na poziomie parlamentarnym jest podzielona i trzeba ją zjednoczyć pod batutą byłego prezydenta. Koncepcja ta runęła po wyborach w 2011 roku, kiedy okazało się, że SLD pozostało zdolnym do samodzielnego funkcjonowania, a dzięki sprzeciwowi wobec reformy emerytalnej oraz wyraźnemu sprofilowaniu swojej tożsamości ideowej poprzez kwestie społeczno-gospodarcze zaczęło zyskiwać akceptację wyborców, co potwierdzają sondaże. Otrzymując z zewnątrz ideę „okrągłego stołu” SLD w zasadzie zostało zmuszone, po upadku idei restytucji jakiejś formy LiD, do transformacji tego przedsięwzięcia w Kongres Lewicy, a więc zapewne w formę wymiany myśli i doświadczeń, a nie tworzenia nowej partii.

Na tym Kongresie pojawić się m.in. Lech Wałęsa oraz gen. Wojciech Jaruzelski. Da się połączyć wodę z ogniem?

- W przypadku Lecha Wałęsy chodzi na pewno o chęć zwrócenia uwagi mediów, może w jakimś stopniu jest to związane z próbami kreowania przez SLD własnej polityki historycznej. Rocznicy 4 czerwca 1989 roku prawica nie chce świętować razem z SLD, traktując tę datę jako dzień wyzwolenia spod komunistycznego panowania. Z kolei interpretacja 4 czerwca przez Sojusz jest taka, że był to efekt współpracy między dwoma obozami, a Lech Wałęsa niejako jest symbolem modnego wtedy, a dziś już zapomnianego pojęcia konsensusu. Jeśli zaś chodzi o gen. Wojciecha Jaruzelskiego to dla wielu działaczy SLD, zwłaszcza średniego i starszego pokolenia, lata osiemdziesiąte były czasem, w którym wchodzili oni w życie publiczne, stąd szczególne zainteresowanie tą osobą.

Były premier, Józef Oleksy twierdzi, że Lech Wałęsa obalił jego rząd...

- To, co się działo w Polsce w latach 90-tych powinno doczekać się kiedyś szerszych wyjaśnień. Począwszy od wyborów 1990 roku, gdy przed II turą kompromitowano publicznie egzotycznego wówczas kandydata na urząd prezydenta Stanisława Tymińskiego, przez aferę inwigilacji

prawicy i niektórych polityków lewicy (i SdRP, i PPS), przez tajemnicze konteksty upadku rządu Waldemara Pawlaka w koalicji PSL-SLD, poprzez polityczny atak na Józefa Oleksego, aż po takie wydarzenia jak rezygnacja Włodzimierza Cimoszewicza z ubiegania się o najwyższy urząd w państwie, czy okoliczności upadku rządu Leszka Millera. Można mówić o ciągu niepokojących dla demokratycznego państwa prawa zdarzeń. Notabene trudno na tym tle nie oprzeć się refleksji o wyjątkowej dozie polskiej hipokryzji w ostatnich dniach, przy okazji protestów dotyczących wyjazdu polskich polityków do Chin, podczas gdy Polska utrzymuje normalne, a nawet niemal przyjacielskie kontakty z tak „zaawansowanymi demokracjami" jak Arabia Saudyjska, czy Katar.

Król Arabii Saudyjskiej dostał nawet nagrodę im. Lecha Wałęsy w 2008 roku za „prowadzenie dialogu międzyreligijnego, promocję tolerancji i wzajemnego zrozumienia kultur i cywilizacji, a także pokoju i współpracy międzynarodowej oraz szeroko zakrojonej działalności dobroczynnej"...
- Hipokryzja nieodłącznie towarzyszy polityce, choć trzeba zaznaczyć, że polscy politycy bynajmniej nie mają na nią monopolu.

Leszek Miller dał się zwieść swego czasu neoliberalnej ideologii. Zmienił się? Odrobił lekcje?

- Myślę, że trzeba być wyjątkowo zamkniętym na rzeczywistość, by nie zmienić poglądów na gospodarkę w ciągu ostatnich pięciu lat. Może poza Leszkiem Balcerowiczem, prawie wszyscy w Polsce, przynajmniej w retoryce, zreflektowali się w gloryfikacji neoliberalnego modelu kapitalizmu. Na świecie neoliberalizm jako ideologia i czasami już także jako praktyka jest w odwrocie. SLD był ruchem i potem partią, które w dużym stopniu unikały wyraźnie sprofilowanej tożsamości politycznej, gdyż uważano, że będzie się ona kojarzyła z PRL. Sojuszowi bardzo zależało na legitymizacji ze strony partii postsolidarnościowych w kraju i zachodniej socjaldemokracji na świecie, walczono długimi latami o to, aby uzyskać status członka w Międzynarodówce Socjalistycznej. Wszystko, co przychodziło z Zachodu było dla tej partii szczególnie istotne. Tezy Giddensa i Blaira znalazły odzew w SPD, a więc partii, które w Międzynarodówce Socjalistycznej znaczyła najwięcej, a także która w procesie integracji Polski z UE miała dla Leszka Millera szczególne znaczenie. Był to jednocześnie szczytowy okres panowania neoliberalizmu jako ideologii i praktyki. Jeśli byśmy patrzyli tylko na deklaracje, to Leszek Miller zdążył przez ostatnie miesiące bardzo oddalić się od zdezawuowanej koncepcji tzw. Trzeciej Drogi. Przełomowym dla SLD momentem była sprawa podniesienia wieku emerytalnego. Ostateczna weryfikacja wyzbycia się blairowskich iluzji nadejdzie w momencie dojścia lewicy w Polsce do władzy. SLD na przestrzeni swoich dziejów starał się być partią pragmatyczną, co było i wadą i zaletą. Z jednej strony SLD np. nie negował np. procesów prywatyzacji gospodarki, ale za jego rządów nie wyrugowano państwa ze strategicznych sektorów gospodarki itd. Dopiero narastająca dominacja w systemie partyjnym dwu partii prawicowych, utrata części nawet najwierniejszych wyborców przez SLD chyba zaczęły uświadamiać tej partii, że pragmatyzm nie wystarczy do przetrwania, że tylko, tak jak to się dzieje w wielu państwach naszej części Europy, krytyka neoliberalizmu pozwala lewicy zyskiwać społeczne poparcie.

Bardzo mocno eksponowana jest obecnie w SLD polityka historyczna. Sojusz postawił

na Polskę Ludową, słusznie?

- Swego czasu Sojusz niemal kompletnie zrezygnował z jakiejkolwiek walki o historię. Jeszcze na początku lat 90-tych próbowano w jakimś stopniu bronić niektórych aspektów PRL-u, potem zapadło milczenie. Partia ta dwukrotnie współrządziła i mimo wpływów np. w mediach publicznych, nie wykonała żadnej pracy formacyjnej. Tak jakby historia dla tej partii zaczynała się w roku 1989, a jeśli już jakieś elementy historyczne się pojawiały, to głównie związane ze stanem wojennym, o którym trudno powiedzieć, by był atrakcyjnym społecznie i lewicowym w treści zjawiskiem. Jacek Kuroń miał powiedzieć w końcu lat 80-tych, kiedy zaczęły powstawać nielegalne jeszcze organizacje i partie, że jedyną nazwą, w której Polacy zaaprobują słowo socjalizm, jest nazwa PPS. SLD nie wykorzystał swoich dawnych możliwości, do tego, aby np. wyeksponować tradycję PPS jako fundamentalny komponent swojej tożsamości. Warto zauważyć w przypadku Litwy, że dziedzictwo tamtejszej socjaldemokratycznej, historycznej partii, zostało przejęte przez ugrupowanie wyrastające z obozu władzy sprzed 1989 roku. Tradycje ruchu socjalistycznego i w ogóle ruchów emancypacyjnych są stopniowo ograniczane i czasami całkowicie eliminowane np. z podręczników do historii w Polsce. Zauważmy, że Powstanie Styczniowe czy Święto 11 listopada to w większym stopniu powinny być święta lewicy niż prawicy. Przeciętny młody Polak z pewnością nie ma realnej możliwości dowiedzieć się, że Józef Piłsudski 20-letni okres swojej działalności spędził w szeregach ruchu socjalistycznego. Efektem anihilacji lewicy w dyskursie historycznym stało się to, że polityka pamięci została w Polsce całkowicie zmonopolizowana przez postsolidarnościową prawicę. Przyczynił się do tego także czynnik pokoleniowy. Główny nurt życia publicznego, w tym świat mediów, został zdominowany przez pokolenie, które kształtowało się w latach 80-tych, będąc w efekcie zdecydowanie bardziej antykomunistycznym od choćby pokolenia strajkujących w 1980 roku. W XXI wieku polityka historyczna stała się istotnym politycznym instrumentem i w polityce wewnętrznej i międzynarodowej wielu państw. Poważna, samodzielna partia polityczna nie może ograniczać swoich horyzontów do ostatniej i następnej kampanii wyborczej, nie powinna milczeć na temat przeszłości i swojej i swego kraju. Wobec rachityczności prób inkorporacji tradycji demokratycznego ruchu socjalistycznego, stojąc wobec konieczności podjęcia rywalizacji z prawicą na niwie sporów o przeszłość, SLD zmuszony został w XXI wieku do odwołania się do PRL. Polski paradoks i szansa tej partii polega na tym, że wizja przeszłości obecna w pokoleniu stanu wojennego, wśród ludzi w przedziale wieku 40-50 lat, nie jest reprezentatywna dla całości społeczeństwa. Wielu Polaków do dziś aprobuje niektóre, głównie społeczno-ekonomiczne aspekty PRL. SLD tej asymetrii nie próbował w początkach XXI wieku wykorzystać, usiłując kreślić jakąś aideologiczną formułę europejskości i apologetyczną wizję transformacji ustrojowej w Polsce, niekoniecznie zgodną z doświadczeniem wielu własnych wyborców. Tymczasem globalny kryzys neoliberalnego kapitalizmu wzmógł pamięć o rzeczywistości sprzed 1989 roku, nie są przypadkiem sukcesy wyborcze partii lewicowych w Czechach, na Słowacji, w Bułgarii, Rumunii, Serbii, Rosji, w tym w wielu wypadkach partii nieskrywających sentymentu za stabilnością życia i egalitaryzmem czasów sprzed transformacji ustrojowej. Gierkowski wątek historyczny Sojuszowi się opłaca, co widać po sondażach. Pozostaje tylko tradycyjne pytanie, czy SLD będzie konsekwentny w budowaniu swojej tożsamości.

Premier Donald Tusk stwierdził, że w 2015 roku możliwa jest koalicja z SLD. Będzie to sukces Leszka Millera?

- Sukcesem jest sam fakt snucia spekulacji o perspektywach rządzenia, czy współrządzenia przez jakąkolwiek partię uczestniczącą w demokratycznych wyborach. Jednakże wejście w koalicję z PO, szczególnie teraz, byłoby dla Sojuszu bardzo niebezpieczne. Partii tej udało się wzbudzić zainteresowanie kilkunastu procent wyborców poprzez polemikę z Platformą w różnych kwestiach, zwłaszcza społeczno-gospodarczych, budzących największe zainteresowanie wyborców w dobie kryzysu. Sojusz mógłby zamazywać swoją tożsamość, żyrując politykę liberalnej partii w dobie cięć budżetowych i narastania niechęci wyborców, także lewicowych, do obecnie rządzących. Warto dodać, że w co najmniej kilku miastach SLD płaci wysoką cenę za lokalne koalicje z Platformą. Perspektywa ponownego zamazania, tym razem w imię koalicji, swojej lewicowości, mogłaby otworzyć w Polsce drogę do systemu dwupartyjnego, w którym lewica nie istnieje. Podział na proeuropejskich modernizatorów i ich konserwatywnych oponentów unicestwiałby jakąkolwiek socjaldemokrację, skazując działaczy SLD na polityczne bezrobocie, a wyborców na frustracje. Paradoks lewicy tej części Europy, w ostatnich latach wyraża się w tym, że tam, gdzie (jak na Węgrzech) lewica zawarła koalicje z liberałami, tam traciła, zaś najskuteczniejsze okazywały się antyliberalne koalicje z konserwatystami, co ma miejsce w Rumunii i Serbii, miało na Słowacji i w Czechach. Gdyby SLD musiał zawrzeć koalicję z PO po kolejnych wyborach, to ze względu na przewagę Platformy, zwłaszcza jeśli chodzi o polityczne zasoby, Sojusz mógłby odegrać w niej podmiotową rolę tylko i wyłącznie wtedy, gdyby mógł w razie konfliktu z koalicjantem, zmienić partnera koalicyjnego i stworzyć inną większość. Tylko tak mógłby zrównoważyć przewagę Platformy. Taki dokładnie scenariusz jest właśnie udziałem serbskiej partii socjalistycznej, który zdobywszy 14 proc. głosów, cieszy się stanowiskiem premiera. Generalnie jednak o przyszłości SLD zadecyduje umiejętność wykorzystania przez tę partię socjalnych sentymentów Polaków dotyczących np. roli państwa w walce z bezrobociem, bezpłatnego i publicznego charakteru służby zdrowia i oświaty, obrony miast pokrzywdzonych w dobie transformacji, ochrony pracowników budżetówki przed zwolnieniami. Wszelkie spekulacje dotyczące koalicji raczej szkodzą a nie pomagają w staraniach o wzrost społecznego poparcia.

Dziękuję za rozmowę.

Przemysław Prekiel